

665

Ja w sprawie formalnej

Czy demokracja oteępia?

Z demokracją jest chyba tak jak z głodem. Póki człek nie nasyci się do woli, ciągle myśli o chlebie i robi głupstwa. Ale potem uczy się wielu pożytecznych rzeczy.

Zamierzam stanąć w obronie życia kulturalnego. By jednak nie zostać posądzonym o sentymenty do starego obrządku, podeprę się laureatem Nagrody Nobla i najbardziej szanowanym felietonistą w PRL. Otóż Czesław Miłosz uważa, że „dla twórców, którzy uratowali tożsamość tego narodu, idą bardzo ciężkie czasy. Ostra selekcja narzucona prawami rynku wiele przetrzebi, a uratuje niekoniecznie to, co najlepsze. Roli państwa w tym momencie nie można przecenić”. Zaś Stefan Kisielewski mówi tak: „Ministerstwo Kultury, próbując dzielić resztki dewaluujących się pieniędzy, to anachroniczny salon, gdzie się przyjemnie acz beznadziejnie gawędzi o kulturze”.

A teraz udepnijmy na podwórkę zielonogórskie. Trzeba nie mieć oleju w głowie, by zaprzeczyć stwierdzeniu, że nie tak nie rozstawia miasta i jego władz, jak właśnie kultura i artyści. Proszę zajrzeć do pierwszej z brzegu encyklopedii zagranicznej. Jeśli występuje tam hasło Zielona Góra, to autorzy podają, że jest to miasto znane z uprawy winorośli, ma teatr, filharmonię, czasopisma, środowiska naukowe i artystyczne, dwie szkoły wyższe, festiwale. O przemyśle tyle, że jest wytwórnia win. Zastal. A czy nie jest nam miło, gdy Maryla Rodowicz wspomina, że urodziła się w Zielonej Górze? Albo gdy Urszula Dudziak przypomina swoje lata zielonogórskie? Albo Marek Okopiński? Albo Zdzisław Wardejn!

Cóż, nie da się zaprzeczyć, że kultura kosztuje. Kosztuje i nie produkuje tanich mebli czy wygodnych butów na eksport. Im społeczeństwo jest uboższe, tym kultura jest droższa. Ale tylko naiwni i niedouczeni mają prawo głosić, że kultura jest deficytowa. To prawda, iż kultury nie da się ani zmierzyć, ani zważyć, a tym bardziej przeliczyć na czysty zysk w dolarach. Kto chciałby rano inwestować w kulturę, a wieczorem liczyć zarobione pieniądze, jest niespełną rozumu i powinien zostać zamknięty w ciupie, gdzie będzie miał czas pomyśleć nad sobą.

(W naszym mieście deficytowe są żłobki, przedszkola, podstawówki, ogólniaki, nawet WSP i WSI. Nie słyszałem, by ktokolwiek zamierzał zamykać placówki oświaty, nauki i wychowania. A nawet niektórzy powtarzają, że takie będą Rzeczypospolite, jakie młodzieży chowanie).

Nie żyję wyłącznie po to, by biegać z teatru do filharmonii i nic nie rozumieć. Wybrałem się na festiwal piosenki narodów radzieckich, zwany kiedyś festiwalem piosenki radzieckiej. Różnicy pomiędzy festiwalem tamtym a tym nie dostrzegłem, z wyjątkiem tego, że miejsca w sektorze A były pustawe. Dawniej w tym sektorze siadały osoby wysoko postawione w hierarchii zielonogórskiej albo pociotki tych osób.

Poszedłem do teatru, na maraton z udziałem krakowskiego Teatru Stu. Razem ze mną było najwyżej 120 osób. Miasto ma 120 tysięcy dusz. Na widowni było może 5 osób powyżej czterdziestki. Radę Miejską reprezentował jeden rajca, zresztą aktor. Kulturę jeden dyrektor jeszcze na stolku i dwaj dyrektorzy odwołani z wydziału wojewódzkiego. Znajomego inżyniera spytałem, dlaczego nie chodzi na spektakle do teatru. Słaby teatr, odrzekł. Skąd wiesz? Chłopy na wydziale tak gadają, on do mnie. A kiedy ostatni raz byłeś w teatrze? W szkole, jak grali „Zemstę”, przyznał się i zaraz dodał zaczerwieniony: Nie, jeszcze raz, w wojsku.

Galerie pustawe. Sala filharmonii też. W muzeach ci-chutko. Jeden z moich znajomych z czasów PRL uważa, że w RP telewizja będzie lepsza, bo droższa. A pewnemu liberałowi wystarczy wideo, by zasnął w fotelu.

To znaczy, że jest bardzo źle. Ludzie mają dość kultury. A dlaczego? Oto czytam myśli dr Anny Cegielly z Uniwersytetu Warszawskiego: „Nasze społeczeństwo zwyczajnie nie ceni kultury — to nowy obyczaj. Brak kultury nie utrudnia jakoś życia. Ciężko jest żyć bez pieniędzy, bez samochodu, a bez kultury można. Więc jej nie szanujemy”. Do takiego wniosku i ja doszedłem, mimo że jestem tylko magistrzem.

My, mężczyźni rządymy miastem. Słyszałem, że nami rządzą kobiety. Jest taka złota myśl o diable i kobiecie. To zwracam się do kobiet zielonogórskich, by przekonały swoich mężów u władzy tej i przyszłej, że takiemu miastu jak Zielona Góra bardzo potrzebny jest teatr, filharmonia, salony i muzea. Proszę pań, te instytucje są potrzebne wam, mniej mężczyznom (na początku demokracji). Gdzie się pokażecie w nowych sukniach od Diora? Gdzie w kolczykach od Ritza? Gdzie w butach od Baty? A przedstawienia w naszym teatrze nie są aż tak nudne, wiem coś o tym, można przekimać te dwie godziny. I ile potem radości. Ile zazdrości! Czy pani wie, że prezydent był z żoną? A wojewodzina miała taką etolę. Wicewojewodzina kolie wysadzana turkusami. Dyrektorowa od polityki kulturalnej na każdym palcu po pierścionku. Ile taka biżuteria kosztuje? Musi mi stary kupić coś podobnego. Gdybyście, przebiegłe panie, poszły na dancing do Topazu, poza kelnerem kto by dostrzegł waszą zamożność, urodę i wdzięk? A w teatrze co innego, są antrakty, nudny i wypada się rozglądać.

Jeśli dotąd nikogo nie przekonałem, proszę wyobrazić sobie las sosnowy. Jesienny, pachnącymi grzybami. Zwykle szukamy tam borowików, ale nie gardzimy nawet podgrzybkami. To samo jest z kulturą. By istniały arcydzieła, muszą być dzieła. By Stary Teatr był w Krakowie, musi być Lubuski Teatr w Zielonej Górze. I Filharmonia Zielonogórska. I Estrada Ziemi Lubuskiej. I festiwal folklorystyczny. I Winobranie. I...

Demokracja bez kultury, to życie bez życia.

ALFRED SIATECKI